



Adam Cebula "Jak miłość do fantasy fałszuje historię"

nimfa bagienna



Foto: Adam Cebula

Nie wyrzucajcie nieudanych tytułów, zawsze mogą się przydać. Tak jak tytuł tego felietonu przydał się Adamowi Cebuli. Co z tego, że niekoniecznie pasuje do treści, przecież dwa z sześciu wyrazów nań się składających jednak w tekście padają. A tak naprawdę chodzi o to, że ktoś nam podgrandził PZPR i że coś z tego wynika. Tylko co?

Przyznam od razu: tytuł jest prowokacyjny. Jest także chyba niefortunny, ale... zostańmy przy nim, przyda się. Rzecz o pewnym zjawisku, o którym właściwie już pisałem, nawet kilka razy, ale chciałoby się pochylić nad nim osobno, bowiem jego skutki są, że ho-ho, zupełnie nieproporcjonalne do powiedzialbym oczekiwań. Jakie to zjawisko? Wyjaśnię na przykładzie.

Zadałem kilku osobom proste pytanie – jaką funkcję pełnił Hitler? To znaczy – jakie stanowiska zajmował? Otóż, sam się złapałem na tym, że właściwie nie wiem. Nie wiedziało też wiele osób, nikt nie udzielił mi kompletnej odpowiedzi. Na przykład, na pytanie, czy Hitler miał jakiś formalny nadzór nad SS, czy „Führer” mówiła o nim propaganda, a naprawdę nadano mu inne tytuły, jakie funkcje pełnił formalnie w momencie, gdy III Rzesza wypowiadała wojnę całemu światu... tego ludzie nie potrafili wyjaśnić.

Jeśli spróbujemy wywołać demony tamtych czasów, to najbardziej zbrodniczą organizacją niemieckiego faszystu było chyba bezdyskusyjnie SS. Policja polityczna (Gestapo) była osobną organizacją. SS powstało jako grupa ochroniarzy Hitlera. On sam formalnie był poza nimi. Po objęciu władzy (podaję za Wikipedią) najpierw został kanclerzem, następnie około 1934 roku połączył urzędy kanclerza i prezydenta, był – można powiedzieć – urzędasem, a nie żadnym zbrodniarzem.

Skąd się wziął „Führer”? Około 1921 roku Hitler został przewodniczącym NSDAP i przy okazji

nadano mu tytuł wodza. No i teraz sedno sprawy: czy potrafi ktoś – entuzjasta militariów II wojny światowej, historycznych ramotek – wyłuszczyć choćby tyle, skąd się wzięła NSDAP, i opowiedzieć jaką rolę pełniła?

Pogrzebmy sobie w historycznych książkach. Owszem, jeśli się postaramy, to znajdziemy właściwie odpowiedzi na wszystkie pytania, ale pod warunkiem że się postaramy. Jak nie, to faszystowska partia, której zawdzięczamy swastykę, brunatne koszule, wojenna histerię i wszystkie nieszczęścia, jakie niosła II wojna światowa, jakby się w powietrzu rozpyływała. Gdy słucham sobie historycznych, słyszę nazwy Wehrmacht, bywa, że i Wehrwolf, SS z różnymi jej odmianami, Luftwaffe, Gestapo i tak dalej. O NSDAP jakoś jakby tak gdzieś daleko-daleko, jakby się powietrzu rozpyłyła.

A na przykład Josif Wissarionowicz Dżugaszwili (pseudonim Stalin)? Jakąż on formalnie pełnił funkcję? Czy był jakimś szefem budzącej grozę i obecnej we wszystkich książkach o ZSRR NKWD? Nie, on sprawował funkcję Sekretarza Generalnego Wszechrosyjskiej Partii Komunistycznej (bolszewików) – (RKP(b)), później (od 1925 r.) Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) – (WKP(b)) i wreszcie (od 1952 r.) Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (KPZR). Podaję za Wikipedią.

Zarówno Stalin, jak i Hitler, w czymś się wykazali, jako że dotarli na szczyty dyktatorskiej władzy. Co to było? Intrygi partyjne. Ani jeden, ani drugi nie kierowali osobiście organizacjami, które budzą największe emocje, jak np. rosyjski wywiad GRU czy niemieckie SS. Ani jeden, ani drugi nie wydawali osobiście wyroków śmierci, nie nadzorowali obozów pracy, w których zginęły miliony ludzi. Gdy czytamy o historii Niemiec, nie znajdziemy żadnego dokumentu mówiącego o tym, że to Hitler jest odpowiedzialny za Endlösung. Ci ludzie jedynie zajmowali partyjne stanowiska i zajmowali się partyjną działalnością.

Trochę sobie obiecywałem po filmie „80 milionów”, opisującym historię wywiezienia majątku dolnośląskiej Solidarności – słynnych 80 milionów złotych ze składek członków związku. Film jak film, szczerze mówiąc, rozczarowuje, ale na jedną rzecz zwróciłem uwagę: chyba ani razu nie pada w nim skrót PZPR. Nie mówi się nawet „partia”, którym to słówkiem wówczas określano tę jedyną funkcjonującą i rządzącą partię w Polsce.

Kilka razy już o tym pisałem: tak na co dzień to nie zderzaliśmy się z bezpieką, z milicją czy z ZOMO. Tak naprawdę to nie oni byli problemem i przeciwnikiem Polaków. Tak naprawdę to chodziło o partię, czyli o PZPR. Dziś jakoś wywiało ludziom z pamięci, że sekretarze partii pełnili faktyczną władzę. Oni wydawali polecenia innym organom administracji. Sekretarz tzw. POP (Podstawowej Organizacji Partyjnej) mógł przedstawiać choćby dyrektora dużego przedsiębiorstwa.

Tak zwane KC (Komitet Centralny) stanowił faktyczną władzę w Polsce i decydował o wszystkim. Bidny obywatel, na przykład składając wniosek o przydział na malucha, miejsce dla dziecka w przedszkolu, przydział mieszkania w spółdzielni, za które formalnie rzecz biorąc dawno zapłacił, wnosząc tzw. pełny wkład, wszędzie nadziewał się na różne organa partii. Musiał dostać opinię (albo opiniowano go poza jego wiedzą), otrzymywał oficjalną rekomendację – albo coś wręcz przeciwnego – na nieformalny telefon.

Z kim walczą bohaterowie filmu „80 milionów”? Z bezpieką. Dlaczego? Bo... z partią wyszło by całkowicie niefilmowo. Nieatrakcyjnie, nawet... niewiarygodnie.

Partie jakoś wywiało z rekwizytorni. Jak się przyjrzeć, to kroi się wręcz jakaś teoria spiskowa: faktyczni organizatorzy, ci, których sprawstwo nie budzi niczyjej wątpliwości, bo i Hitler, i Stalin są nazywani największymi zbrodniarzami ludzkości, zjawiają się w swego rodzaju próżni jako samodzielne byty, natomiast cała partyjna otoczka, która umożliwia im działanie, jakby

wyparowała. Partii w historii, z którą w tej chwili dociera się do ludzi, tak naprawdę nie ma. Zbrodnie hitlerowskie popełniały SS czy Gestapo, a NSDAP, która powołała te organizacje, nie ma.

Podejrzewam, że młody człowiek, zapytany, jak się nazywała partia polityczna, której przewodził Stalin w okresie największego terroru (WKP(B)), zrobiłby wielkie oczy, obstawiam, chyba trudno byłoby znaleźć młodego Polaka, który by wiedział, co to była KPZR.

Jak z reakcją na PZPR – nie sprawdzałem, ale sprawdziłem, co z wiedzą na temat tak zwanej „przewodniej roli”, i co ona naprawdę znaczyła. O tym, że już za niedawnych czasów, bo w 1976 roku, zniesiono faktycznie demokrację w peerelu mętym zapisem w konstytucji i ustanowiono dyktaturę jednej partii, nie wiedział nikt na wielu pytanych. Nie wiedzieli nawet ci, którzy żyli w tamtych czasach.

Rodzi się człowiekowi pomysł, że jakiś Światowy Rząd, złożony z... przedstawicieli, to znaczy z działaczy i polityków, steruje tak literaturą, publicystyką, wszelkim przepływem informacji, aby pojęcie partii i faktycznej odpowiedzialności tych organizacji za największe nieszczęścia na świecie, wyparowywały bez najmniejszych śladów. Doprawdy, gdy się przyjrzyć przeróżnym publikacjom, filmom, a nawet działalności instytucji takich jak nasz szacowny IPN, to wydaje się, że jakiś tajemniczy cenzor wymazuje słowo „partia” za każdym razem, gdy powinno się pojawić. Bo czemuż to ściga się tzw. donosicieli, czyli ludzi, na których są jakieś – zwykle bardzo – mętne papiery, a w luksusowym spokoju żyją sobie (albo już nie) działacze, którzy nakazywali legendarnej Służbie Bezpieczeństwa nękanie konkretnych ludzi, albo wydawali decyzje o działaniu dziedzin gospodarki, na której się zwyczajnie nie znali, i przez to wpędzali dla realizacji ideologicznych mrzonek kilkadziesiąt milionów ludzi w nędzę? Doprawdy, jeśli zmierzyć wagę win, to zajmowanie się tym, że być może ktoś coś tam podpisał, najczęściej bez konsekwencji wobec tego, że inny idiota, wiedząc doskonale, czym to się może skończyć, forsował partyjne pomysły – na to, jak ma na przykład wyglądać w całym kraju budownictwo mieszkaniowe – i rujnował w ten sposób życie milionom osób, zakrawa na sabotaż albo na świadomą manipulację kogoś, kto chce, aby nasza uwaga od partii całkiem się odwróciła.

Cóż ma z tym wszystkim wspólnego fantasy? To już kilka razy pisałem: za opisywanie świata bierzemy się z tym, co mamy w głowie, z takim zestawem pojęć, jakim się potrafimy posługiwać. Partii w literaturze sensacyjnej nie ma. Jeśli, to jako dekorum, ale pisarz musiałby być kompletnym idiotą, by przedstawiać czytelnikowi żadnemu pościgów wystrzałów oraz scen erotycznych – przebieg zebrań, a na dodatek zawile analizy, na przykład jak w praktyce realizowano przewodnią siłę narodu, oraz jak to różne odłamy komunizmu rozumiały „dyktaturę proletariatu”.

Myślę, że gdybym dziś napisał, że siedziałem razem ojcem i słuchałem przemówień pierwszego sekretarza KC, na przykład Edzia G. to lwia część publiczności popukała by się w głowę. Ale słuchałem, bo partyjny bełkot był częścią tamtej rzeczywistości i z gulgoczącej nowomowy wydobywało się zasadnicze informacje, z której strony tym razem nam przyleją. Gdybym miał realistycznie opisać taką scenę, musiałbym także przytoczyć i tekst przemówienia, które brzmiało jak z filmów Barei, i podejrzewam, że dla czytelnika nie tylko byłoby to nudne (przeraźliwie!), ale także kompletnie niezrozumiałe.

Nie da się pisać prawdziwie i atrakcyjnie o peerelu, bo bez znajomości takich podstaw działania partii, jak choćby wszechobecna wówczas ideologia, nie ruszymy z miejsca, nie wyjaśnimy niczego. A popkultura, która z samej swej istoty musi unikać trudniejszych tematów, zawilych fabuł, niejasnych postaci, musi uciekać od wszelkich teoretycznych konstrukcji, jakimi są idee – działa z automatu jak znakomity cenzor prawdy na temat roli partii w świecie.

Fantasy jest częścią popkultury i jedyną jej winą jest to, że posługuje się z upodobaniem mocno

uproszczonymi wizjami świata. Oczywiście ktoś czytający jedynie taką literaturę nie ma szans nabyć pojęć i schematów opisujących rzeczywiste zdarzenia. Lecz zwróćmy uwagę, czy wrzucenie jej w tytule, czyli zabieg socjotechniczny polegający na uproszczeniu opisu od „wina się rozkłada na różne czynniki”, do wskazania czarownicy do spalenia (czyli fantasy) nie przyciąga uwagi? Ależ jak pięknie by nam się ruszyło pod sztandarem „zniszczyć fantasy” na winnemu wszystkiemu wroga!

Jestem daleki od formułowania wszelkich szalonych teorii spiskowych i daję marność naszej kultury jakieś 95% wpływu na to, że „partia” znika nam z oczu, że nie widzimy w niej winowajcy, a jest jedynie radosnym zrzeszeniem patriotów, którzy wszystko poświęcą by... dostać się do Sejmu albo innej dobrze płaćcej instytucji. To jeszcze jedna maska. Jeśli już partia musi się pokazać, bo trzeba wygrać wybory, to jakoś tak się udaje, że nasza uwaga koncentruje się na rzeczach kompletnie trzeciorzędnych. A jej liderzy albo wpisują drogie zegarki do oświadczeń majątkowych, albo nie, albo wypisują delegacje na wyjazdy zgodnie z prawdą, albo naciągają. Widzimy rzeczy dekoracyjne, nie widzimy tego, co się staje konsekwencjami w funkcjonowaniu całego kraju. Ta ważna działalność partii na skutek wszechobowiązywania reguł popkultury znika zupełnie. Czyż może detektyw – zamiast ścigać konkretnego przestępcę – nagle wytropić kryminogenną politykę i wskazać ministra finansów, który poskąpił grosza na szkoły, jako winnego zbrodni popełnionej przez ucznia? Zwłaszcza gdyby w kryminale nie było napisane, kóten to gagatek konkretnie, ciepnęlibyśmy takim kryminałem z wściekłością.

Nie da się w konwencji wrzaskliwej pyskówki w tiwi, która przecież nie może być telewizją gadających głów, usłyszeć niczego konkretnego, co z handlem, szczególnymi rodzajami podatków, akcyzami i całą stertą śmiertelnie nudnych rzeczy, przy których człowiek wychowany na Stalkerach, Robokopach, Bruce’ach Lee smacznie zasypia, a które decydują o tym, jak nam się na co dzień żyje, przedstawić publiczności. Tak zwane programy partii sprowadzają się do jednozdaniowych haseł, w najlepszym razie do stert ogólników, także brzmiących na wszelki wypadek jak przemówienia Jaroszewicza, by nie dało się tego przeczytać. Albowiem najbardziej wynika z nich to, że politycy jak się za coś wezmą, to spieprzą.

Powtórzę: zazwyczaj wszelkie teorie spiskowe nie mają sensu, są wytworem braku zrozumienia czegoś i zastępowania tego czymś, co się w otumanionej pale jeszcze mieści. W jakieś tam światowe rządy nie wierzę. W 95% za bryndzę odpowiada marna jakość kultury, którą spieprzyliśmy na własne usilne żądanie. Ale..., Zostawiłem sobie jakieś 5% na co? Na pewną obserwację: czy gdybym był u władzy, to robiłbym to, co w gruncie rzeczy robiły władze peerelu? A mianowicie pompowały nam do głów kulturę wysoką. Dostałem się na studia, zafundowano mi natychmiast w ramach życia studenckiego teatr. „Kartotekę” Różewicza maglowaliśmy w liceum.

Nauczono nas, by widzieć i przedstawienie, i rzecz. Skutek był taki, że rozumieliśmy, że zima stulecia w 1978 roku miała swój początek w jęklivych monologach Jaroszewicza, że za wszystko odpowiedzialna jest PZPR. Było o złodziejach i wywożeniu zboża do ZSRR, było mnóstwo bajek na temat tego, skąd się bryndza wzięła, ale jak przyszło co do czego, naród wiedział, że wystarczy pozbyć się partii. Nikogo na lataniach wieszać nie trzeba, byle by trafił szlag PARTIĘ, z resztą sobie poradzimy.

Te niepokojące pozostałe 5%, może znacznie nawet więcej... Tak sobie myślę, że gdybym planował wydatki na kulturę, a był członkiem jakiejś partii, miałbym w pamięci to, że może lepiej nie wychowywać ludzi, którzy rozumieją.

Adam Cebula